Nr. 260. We Lwowie Poniedziałek dnia 19 Września 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięczni 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Jokay o cesarzowej Elżbiecie.

Lwów 18 września.

Zwróciło powszechną uwagę, że Maurycy Jokay, entuzjastyczny wielbiciel cesarzowej Elżbiety, nie był na posiedzeniu peszteńskiej izby magnatów, poświęconem sprawom hołdu i żałoby nad mogiłą ofiary mordu anarchistycznego. To też jeden z korespondentów pism wiedeńskich udał się natychmiast do willi Jokaya, aby zasięgnąć na miejscu informacyj dokładnych o przyczynach faktu zagadkowego. Zastał przy biurku znakomitego poetę. Pisał coś i był bardzo smutny.

— Nie znalazłeś mnie pan w izbie magnatów — rzekł do gościa swego — bo zdruzgotany jestem wieścią żałobną, którą mi zakomunikował jeden z zaprzyjaźnionych redaktorów. Zrazu nie mogłem uwierzyć w autentyczność strasznej nowiny. Potem utraciłem zupełnie równowagę i płakałem, jak małe dziecko, bo zrozumiałem natychmiast, że naród węgierski ma najwięcej przyczyn boleć nad śmiercią dostojnej pani. Trudno mi w tej chwili zebrać wspomnienia. Zresztą najważniejsze szczegóły są już znane, bo ogłosiłem w pamiętnikach zeszłorocznych dzieje spotkań moich z błogosławioną królową. Właśnie mam zamiar rzucić na papier artykuł, zawierający odezwę do ludów monarchji, aby wyciągnęły stosowną naukę z okropnego nieszczęścia. Wszystko, wraz z domem Habsburgów, jest postawione na kartę: wielkopaństwowe stanowisko monarchji, interesa nasze i interesa naszych austrjackich przyjaciół. Wielkie nieszczęście wzywa nas do wewnętrznego skupienia. Nieszczęście króla naszego jest naszem nieszczęściem. Byłoby to wspaniałą ofiarą, poświęconą pamięci cesarzowej, gdyby ludy monarchji zechciały się porozumieć i opromienić wieczór życiowy naszego króla harmonją swoją. Tak! napiszę ten artykuł i ogłoszę go w jednem z pism tutejszych.

Starzec znakomity odetchnął ciężko, obtarł łzy z oczów i tak dalej mówił:

— Pytasz pan o osobiste wydarzenia, które mnie połączyły z królową i badasz źródła ogólnie przyjętego mniemania, że cesarzowa Elżbieta była dla nas aniołem opiekuńczym. Daleko pan szukać nie potrzebujesz. Dawno, przed ugodą i dawno przed czeską i włoską kampanją, rzekła raz cesarzowa do hr. Andrassy'ego: „Gdybyśmy stracić mieli prowincje włoskie, to mogłabym się z tą myślą pogodzić, lubo z ciężkiem sercem; ale nie przeżyłabym tego, gdyby popsuć się miały stosunki nasze z Węgrami". Tak ona mówiła, a sam to zaświadczę, że czuła się wśród nas najswobodniejszą i najszczęśliwszą. Wiele dobrych i wiele znakomitych rzeczy dowiedziałem się zawsze od dostojnej pani, ilekroć sposobność zbliżyła mnie do niej. Przypominam sobie jeszcze pierwszą audjencję, uzyskaną na zamku peszteńskim. Zgłosiłem się do cesarzowej z prośbą, aby pozwoliła mi dedykować sobie mój najmłodszy wonczas romans: „Błazny miłości". Prośbę przyjęła najłaskawiej cesarzowa, zauważyła jednak przytem, że za najlepszy mój romans uważa „Sołtan Karpaty", a sąd ten podziela wielu znakomitych historyków literatury. Po raz ostatni widziałem królowę w czasie wielkiego przyjęcia na zamku peszteńskim. Baron Nopcsa był wonczas jeszcze mistrzem ceremonji. Przyszedł on do mnie i powiedział, że cesarzowa pragnie ze mną pomówić i prosi mnie do wielkiej sali. Zaledwie przestąpiłem próg sali, znów baron Nopcsa zbliżył się do mnie i prosił w imieniu królowej, abym zajął krzesło, bo cesarzowa pragnie ze mną dłużej na końcu pomówić, a czekanie może mnie zmęczyć. Nie usiadłem. Stojąc, czekałem. Jeszcze słyszę jej srebrny głos, jeszcze słyszę, jak mówi po węgiersku bez cudzego akcentu, lepiej, niż rodowita Węgierka, z mniejszą afektacją, niż większość naszych dam z arystokracji.

Na tem skończył się interwiew z Jokayem, który mówił cichym, smutnym głosem, spoglądając przed siebie zgaszoną źrenicą. W charakterystyce przywiązania cesarzowej Elżbiety do Węgrów niema przesady. Kochała ona ten naród najwięcej ze wszystkich ludów monarchji.

Ze zdrojowisk.

Rabka 15 września.

Zapakowane kufry i jeneralny rachunek, leżący na stole, były pierwszemi przedmiotami, które spostrzegłem dziś rano po obudzeniu się. Chciałbym jeszcze oddalić to nieprzyjemne *memento*, które przypomina mi, że o kilkadziesiąt mil ztąd, od ślicznych gór rabczańskich, od ich cudownej ciszy i majestatu, istnieje Lwów tętniący swoim wzmożonym gwarem jesiennym, „różnobarwnym tłumem", turkotem tramwai i — obowiązkami. Czy w człowieku tkwi jeszcze tyle pierwotnego instynktu, który go ciągnie bliżej przyrody, czy tyle sybaryty, pragnącego sobie przedłużyć jak najbardziej *dolce far niente* bez widoku na plac Marjacki i wiru miejskich interesów, dość, że wakacje popsuły mnie tak gruntownie, iż potrzebowałem stoczyć homerowe zapasy z moją osłabioną wolą, ażeby raz nareszcie zdobyć się na energję postanowienia i doprowadzić do tego punktu, na którym się widzi przed sobą zapakowane kufry podróżne i ów, najmniej już chyba rozkoszny, sumaryczny rachunek z nagłówkiem: „Zarząd zdrojowy w Rabce dla pana..." itd.

Ludzie leczyli się tutaj od czerwca na najrozmaitsze choroby, których łacińską i polską litanją potraktował mnie raz na moją osobistą prośbę dr. Głuchowski, co do mnie samego jednak, byłem w tem szczęśliwem położeniu, że mogłem zostawić na boku wszelkie kuracje ciała i ograniczyć się tylko do kąpieli psychicznych, t. j. oddziaływujących wprost na ducha, a nie na poszczególne organy cielesnej powłoki. Moje kąpiele podobały mi się nawet lepiej. Nie było w nich jodu i solanki — a za to niepokalany spokój, cisza, szum boru, egzemplarz Tetmajera i wiele innych rzeczy, które należą do — osobistego kościoła pamiątek. Ale nawet najzajadlejszy mizantrop, któryby sobie poprzysiągł codziennie rano uciekać na szczyt Szumiącej i tam w skupieniu rozwiązywać zagadkę bytu, nie jest w stanie uchylić się od pewnych obowiązkowych danin na rzecz „gromady społecznej". Nie mówię już o reunionach i loterjach fantowych, tych rozkosznych urozmaiceniach szarego życia, bo od nich można się wyłamać przy odrobinie cywilnej odwagi, lecz po za wszelką dyskusją leży odwiedzenie teatru amatorskiego.

Nie chcąc stawać w tak jaskrawej opozycji do uświęconego tradycją zwyczaju, z żalem zrezygnowałem z mojego zwykłego wieczornego spaceru w śliczny lasek tuż przy parku zakładowym i trzymając w ręku program przedstawienia, odbity niebieskim atramentem na hektografie, zająłem krzesło w sali „pod gwiazdą". Przyznam się, że chociaż nieśmierlelna „Ciocia Femcia", ani mniej trochę nieśmiertelne, ale za to porządnie gawalewiczowskie jednoaktówki Gawalewicza „Guzik" i „Dzisiejsi" nie przykuły mojej uwagi do rabczańskich kinkietów, to bardzo przyjemnie zdziwiła mnie gra nadobnych amatorek i nadobnych amatorów, których początkowe litery, idąc śladem naszych korespondentów z prowincji, uwieczniłbym tu chętnie, gdyby nie to, że losy rozproszyły ich już dawno po wszystkich częściach świata i ani panna M. nie będzie miała sposobności widzieć, jak wygląda po za obrębem biletów wizytowych jej pierwsza litera w druku, ani pani Z., ani panna S., ponieważ wszyscy prawie amatorowie nie mieli przyjemności urodzić się w granicach monarchji austro-węgierskiej.

Urządzeniem przedstawienia, które dało kilkadziesiąt zł. na cele dobroczynne i sposobność spędzenia naprawdę miłego wieczoru, zajęła się pani doktorowa Głuchowska. Życie towarzyskie w Rabce zawdzięcza jej wogóle bardzo wiele, tem więcej, że wszędzie, gdzie się u nas organizują jakiekolwiek rozrywki, w ślad za niemi idą rozmaite ambicyjki, niechęci i nieporozumienia i trzeba nieraz niepospolitego taktu i zdolności dyplomatycznych, ażeby podobne chmurki usunąć w czas z horyzontu. Dzięki tym zaletom i pensjonat pani Głuchowskiej posiada tak znakomitą i zasłużoną opinję.

Siedząc kilka tygodni w Rabce starałem się także poznać trochę tutejsze stosunki pozazakładowe. Stanu wyjątkowego nie odczuwa się dotkliwie w życiu codziennem, nie da się jednak zaprzeczyć, że wpłynął on na zmniejszenie się frekwencji gości kąpielowych, bo już samo groźne brzmienie jego nazwy nasunęło wielu ludziom okropne obrazy skonsygnowanego wojska, kata w pogotowiu itd. rozkoszy, wyglądających dość niezachęcająco. Zmniejszona frekwencja wpłynęła także niekorzystnie na interesa rozmaitych przedsiębiorców tutejszych, z których najwięcej względów powszechnych zaskarbiła sobie prowadzona bardzo uczciwie i sumiennie restauracja p. Włoczkowskiego.

Góral rabczański należy do inteligentniejszych typów naszego ludu, a z pewnością Rabka jedna na całej przestrzeni Polski może się wykazać chłopem, który ma mieszkanie oświetlone elektrycznością, sprowadzaną z sąsiedniego tartaku. Dużo zasług około kulturalnego podniesienia tutejszego ludu położył pocztmistrz rabczański p. Franciszek Jaglarz, który od dwóch lat pracuje dla jego dobra jako wzorowy naczelnik gminy. Kochają go też i szanują górale, uważają go za swego przywódcę i ślepo mu są oddani. P. Jaglarzowi zawdzięcza Rabka powstanie doskonałej straży ogniowej, która dziś już posiada 46 umundurowanych strażaków i 2 sikawki. Gdyby w podobny sposób gospodarowali wszyscy naczelnicy gmin w naszym kraju, wieś nasza przestałaby z pewnością być *Bärenlandem*.

Uświadamiająca się coraz bardziej gospodarcza walka drobnego kupiectwa chrześcjańskiego z żydowskiem uwidoczniła i tutaj swoją obecność. Od kilkunastu lat jedynym sklepem w obrębie zakładu był żydowski. W tym sezonie po raz pierwszy wcisnęło się skromnie pod firmą „sklep chrześcjański" tutejsze Kółko rolnicze i zamknęło sezonowe rachunki bardzo szczęśliwie, bo zyskiem. Początek wyglądał jednak ubogo. Kupiec żydowski był zaopatrzony we wszystko: od wiktuałów do galanterji i klasycznych „pamiątek z Rabki", sprowadzanych ze Szwajcarji — sklepik chrześcjański, mieszczący się w prowizorycznie skleconej drewnianej budce, miał tylko niezbędne przedmioty.

Mimo to publiczność chętnie kupowała w sklepie Kółka rolniczego, który prowadzi p. Studencki. Na małe rozmiary można było w tych zapasach konkurencyjnych śledzić olbrzymie zmaganie się, jakie nasz rodzimy handel prowadzi z przygniatającym go przeciwnikiem, a gdyby się chciało, nie wiem jak, zachować neutralność — niepodobna. Miałem tego przykład na sobie. W żydowskim sklepie spotykałem codziennie młodego, eleganckiego kupczyka, studjującego — *Nową Pressę*, w chrześcjańskim p. Studencki w wolnych chwilach czytał „Przewodnik dla sklepów Kółek rolniczych", ułożony przez dra Stefczyka i „Pana Tadeusza". Dość miałem widoku *Neue freie Presse* i postanowiłem go sobie oszczędzić zupełnie.

W tej chwili grobowa cisza panuje w całym zakładzie. Tylko dr. Czerwiński z Fürstenhofu przyjechał przypieczętować umierający sezon.

Wady naszego handlu.

Gazeta kołomyjska w rubryce „Z dnia" zamieściła wyborną satyrę, którą w całości przedrukowujemy, gdyż wykazuje słabe strony naszego handlu.

„Nie kupujcie u żydów", „Kupujcie tylko u swoich!

Takie i podobne hasła czytamy coraz częściej w pismach polskich codziennych i tygodniowych, uchodzących lub chcących uchodzić za prasę antisemicką.

Naturalnie cel tych haseł bywa w części osiągnięty: nadają one rzeczywiście pismu cechę antisemicką. Ale publiczność nawet arcychrześcjańska, omija zasadniczo „swoich" i kupuje wszystko u bojkotowanych niby żydów.

Czemu to przypisać? Ażeby wyczerpująco na to odpowiedzieć, potrzebaby napisać całe tomy. Podamy więc tylko dzisiaj główne tego objawu powody, wpadające od razu w oczy.

Otóż do najważniejszych należy różnica w cenach towarów w handlach żydowskich i chrześcjańskich. Kupujący nie widzi, nie zna, albo widzieć i znać nie chce różnicy w jakości tych towarów. „Pocóż mam płacić w handlu chrześcjańskim dwie korony za to, co dostanę u żyda za koronę".

Drugim niemniej ważnym, a może jeszcze ważniejszym powodem, dla którego zaopatrujemy się we wszystko u żydów, jest łatwość, z jaką ci dają na kredyt. Nasza t. z. inteligencja żyje prawie przeważnie na kredyt. Jemy na kredyt, ubieramy się na kredyt, nawet zabawy nasze odbywają się dziś kosztem jutra.

A wobec tego do wyjątków należą domy, które za gotówkę kupując, mogłyby pójść do sklepu chrzescjańskiego. Najlepiej poznać to w sobotę. „Torhowla", tudzież pp. Romanowicz, Iinicki, Accord i inni, nigdy nie mają tylu interesantów, co w soboty. Są to ci z żydowskich kundmanów, których sobota zaskoczyła znienacka.

Tak więc wszelkie hasła pism antisemickich drażnią tylko niepotrzebnie żydów.

Zamiast nich przypominałbym codziennie naszym panom kupcom i przemysłowcom, że w ich dobrze zrozumianym interesie leży sprzedawać nie drogo, ale dużo. Dwa razy do roku obrócony kapitał z małym procentem znaczy więcej, jak uwięziony na lata całe w towarze najlepszym nawet, ale nieprzystępnym z powodu zbyt wygórowanej ceny.

A więc hasło: „Kupujcie u chrześcjan" wyrzuciłbym stanowczo z pism antisemickich, a natomiast najtłustszemi czcionkami wypisałbym na nich; „Kupcy chrześcjańscy sprzedawajcie tanio!"

Zgoła zaś niewykonalnem jest żądanie drugie prasy antysemickiej: „Nie kupujcie u żydów!"

Ilekroć czytam te słowa, w dobrej po większej części pisane wierze, tyle razy śmiech pusty mnie ogarnia. „A u kogoż mamy kupować? kto nam da tanio i na kredyt?"

Prawda. Kupiec żydowski pozwala się potargować, sprzeda tanio i w dodatku poczeka na pieniądze.

Podkreśliłem ostatnie wyrazy nie bez znaczenia. Leży w nich bowiem główne źródło wszystkiego złego. Fatalny stan naszego handlu i przemysłu, stateczne obniżanie się dobrobytu całych rodzin, a tem samem i społeczeństwa, życie nad stan, wszystko to wypływa z łatwości, z jaką żyd-kupiec udziela kredytu wszystkim, nawet tym, którzy nie dają najmniejszej gwarancji, że tego kredytu nie nadużyją ze szkodą kupca.

Znałem w naszem mieście urzędnika państwowego w dziewiątej klasie rangi, który za dywany, wzięte na kredyt w jednym z tutejszych sklepów żydowskich przed laty dziesięcioma, winien jest do dzisiaj kilkaset zł. Urzędnik ten nie posiada prywatnego majątku. Pytanie, kiedy on wypłaci się z tego długu, kiedy uwolni się od zależności od kupca żydowskiego i kiedy będzie w możności kupowania za gotówkę u chrześcjan? Mnie się zdaje, że w tem życiu chwila ta nie nastąpi, choćby żył lata matuzalowe.

A więc i drugie hasło antysemitów „Nie kupujcie u żydów," radziłbym zamienić na inne: „Nie żyjcie nad stan!"

A kiedy panowie kupcy chrześcjańscy nauczą się zasady, że lepszy jest mały procent zysku przy wielkim obrocie, aniżeli duże zyski przy dziennym obrocie, nie wystarczającym na pokrycie kosztów prowadzenia interesu; jeżeli społeczeństwo nasze pozna, że kupowanie za gotówkę obroni nas od zależności i od długów, wtedy niech prasa poradzi swoim czytelnikom: „Chrześcjanie! kupujcie czasem także i u chrześcjan!"

Ostra satyra, ale słuszne!

KRONIKA.

Djarjusz lwowski. Poniedziałek 19 września.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8. rano do zmroku.

Treść 37-go numeru „Echa literackiego" jest następująca: Henryk Pontopiddan — „Młodość"; Gwiazdor — „Niezapominajki"; Adam Krajewski — „Amor vixit" (Nowela — c. d.); Jan Pietrzycki — „Poezje"; G. Verga — „Tygrysica" (powieść — c. d.); „Wiadomości artystyczne i literackie".

Kalendarz. Poniedziałek (19): Januarjusza. Wschód słońca o godzinie 5 minut 49, zachód o godzinie 5 minut 57.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrządku łacińskiego. Zamianowany ks. Jan Jachimowicz kooperatorem w Kukizowie. — Zmarł ks. Konstanty Pieślak, kapelan Sióstr Miłosierdzia w Czortkowie.

Djecezja przemyska. Instytuowani: ks. Jakób Skowron, na probostwo w Lubatowy; ks. Michał Serwacki na probostwo w Drohobyczu. Administratorem w Tarnowcu ustanowiony ks. Klemens Kochmański, miejscowy kooperator. Przeniesieni: ks. Jan Nawrocki z Dydni do Dobromila i ks. Szczepan Drzewicki z Dobromila do Dynowa. Konkurs na probostwo w Tarnawcu rozpisany do dnia 29 października br.

Djecezja tarnowska. Zamianowany ks. Józef Piątek, proboszcz w Wielogłowach, z okazji swego jubileuszu, honorowym radcą asesorem konsystorza biskupiego. Przeniesieni: ks. Wojciech Jachna z

---

(18(

Henryk Le Roux.

Władca Chwili.

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

W najwyższym stopniu wyczerpana i znużona, rzuciła się Corona na leżące na podłodze maty i miała już zasypiać, gdy zgrzyt klucza, który znowu przekręcano w zamku bramy, spłoszył ją znowu. Ujrzała wchodzącą starą kobietę, niosącą dzbanek świeżej wody i na miedzianej tacy filiżanką kawy i pierniki. Pozdrowiła niewolnicę uprzejmie i przykucnęła obok niej na ziemi, tak jak gdyby otrzymała rozkaz czuwania nad jej pożywianiem się.

Corona znała doskonale różnice kabylskiej gościnności i przepisany przy tem ceremonjał, a z całego sposobu, jak ją tutaj obsługiwano, z pełnego szacunku zachowywania się służącej, mogła ku swemu uspokojeniu wywnioskować, że traktowano ją z pełnem uszanowaniem. Wypiwszy najpierw trochę kawy, zaspokoiła potem pragnienie świeżą wodą. Następnie zapytała starą w djalekcie górskim:

— Komu mam zawdzięczać te przysmaki?

Stara zdawała się być bardzo ucieszoną, że z ust cudzoziemki usłyszała swój język rodzinny. Uśmiechnęła się bezzębnemi usty i odparła:

— Jakto, nie wiesz? Sułtanowi twego pragnienia, który za pomocą przysmaków i podarunków chce pozyskać twoje serce. Czyż nie widziałaś tam tych francuskich sprzętów, tam, gdzie chce, abyś zamieszkała?

Stara po tych słowach zapaliła pochodnię, pociągniętą żywicą i zaświeciła do przylegającej izby, podnosząc w górę płócienną zasłonę.

— Spojrz tam!

Corona czuła, jak zachwiały się pod nią kolana. Poznała oszkloną szafę i dywan, o które targował się wówczas na targu w Ravin-Rouge Balkassem, gdy ją tak zuchwale obraził!

VII.

W nocy, która nastąpiła po odjeździe dyliżansu, wybuchło otwarte powstanie krajowców. Gwałty ich i okrucieństwa zwróciły się przedewszystkiem przeciwko najwięcej wysuniętym i odosobnionym osadom.

Przedewszystkiem jakaś banda napadła na destylarnię eukalyptusową inżyniera Bazire, znajdującą się w bliskości brodu przez rzekę Sébaou. Bazire znalazł właśnie jeszcze tyle czasu, aby ze swoją żoną uciec przez tylne drzwi. Przebyli rzekę i dostali się szczęśliwie do Ravin-Rouge, gdzie przybyli na pół nieżywi ze strachu.

Tymczasem buntownicy splądrowali wszystkie zabudowania, a potem je zapalili.

Podczas gdy tutaj płomienie strzelały ku niebu, inna banda otoczyła młyn olejny braci Le Breton. Najstarszy w interesie wyjechał, a dwaj pozostali postanowili bronić się do ostateczności i zabarykadowali wejścia, o ile się to dało. Krajowi Khramesi (dzierżawcy) i robotnicy przy pierwszym strzale przeszli do powstańców. Obydwaj bracia zabili kilku buntowników celnymi strzałami, gdy jednakowoż palba potrwała kilka minut, wyczerpał się skromny zapas amunicji i na tem naturalnie obrona skończyła się. Młyn zdobyto szturmem i podpalono, a rozszalałe tłumy wrzuciły obu nieszczęśliwych braci Le Breton w płomienie.

Kolej przyszła na dworek osadnika Hausera. Córka otrzymała kulę w szyję, w chwili gdy, chciała zamykać okiennicę. Wybito potem drzwi i banda wtargnęła do środka. Darowali życie obojgu rodzicom, klęczącym obok umierającej córki, ale dom cały splądrowano.

Przy grupie dworków, których właściciele zdecydowani byli na rozpaczliwą obronę, zapewnili powstańcy mieszkańcom uroczyście, iż pozostawią ich przy życiu, jeżeli wydadzą bydło i zapasy zboża, a sami wyjdą stąd bez broni. Po przyjęciu tej propozycji, pozwolili powstańcy wozom, które miały zawieść kobiety i dzieci do Ravin-Rouge przejechać bez przeszkody, gdy jednakowoż wystąpili mężczyźni, przyjęto ich strzałami. Sześciu osadników padło trupem na miejscu, inni zdołali uciec wśród nocy.

Na wiadomość o tych okrucieństwach, która nad ranem doszła do Fontaine-Froide, pośpieszył mer natychmiast do Ravin-Rouge, aby zorganizować obronę tej miejscowości. Gdy wszedł do budynku gminnego, zastał tam wielką salę obrad zajętą przez hałasujący tłum.

Przy jednym ze stołów znajdujących się na estradzie siedzieli inżynier Bazire, który tymczasem już przyszedł do siebie ze strachu, szewc Ducroc i napół zwarjowany „patrjota" Fabulé. Ten ostatni wygłaszał właśnie płomienistą mowę do obecnych, w której głosił zbratanie się ludów i zalecał iść ręka w rękę z buntownikami, aby z nimi wspólnie podzielić się posiadłościami tych, którzy się wzbogacili na koszt wyzyskanych i uciśnionych.

Słowa jego przyjmowano z szalonym zapałem; prawie do szczętu wypróżniona beczka absyntu pozwalała się dostatecznie domyślać przyczyny tego zapału.

Mer przecisnął się przez pijanych, których przewyższał wszystkich swą olbrzymią postacią i stanął naprzeciwko „patrjoty".

— Wy trzej tam przy moim stole, coście wy za jedni? — zapytał głośno przemawiającego.

„Patrjota" zamilkł zdumiony, ale za niego odpowiedział inżynier Bazire:

— Jesteśmy prowizorycznym rządem!

— Tak jest — potwierdził szewc Ducroc — prowizorycznym rządem!

Mer wzruszył szerokiemi ramionami, potem przystąpił do stołu i jednem pociągnięciem zerwał zielone sukno ze stołu, tak, że przybory do pisania, szklanki i kapelusze, które na niem stały, spadły na ziemi.

— Czemprędzej marsz z estrady — rzekł krótko i stanowczo. — Moi żandarmi są mi do czegoś ważniejszego potrzebni, niż do tego, aby was zamykali w kozie!

Wściekły wrzask na sali był odpowiedzią na ten czyn energiczny. Mer odwrócił się, jakby psy za nim zaszczekały i zawołał grzmiącym głosem:

— Cicho! Wszyscy precz mi stąd natychmiast, albo ogłoszę stan oblężenia i każdego opornego każę rozstrzelać!

— Przez kogo? — odezwał się jakiś głos.

Należał on do jednego z tych ludzi, którzy dotychczas zajęci byli przy robotach publicznych, teraz jednak opuścili miejsca pracy; były to po większej części indywidua wątpliwej wartości, po większej części Korsykańczycy i południowi Włosi. I ten, ktory się odezwał wyglądał dziko i brutalnie, a na samym środku czoła posiadał ciemnobrunatne tatuowanie.

Mazurier spojrzał mu odważnie w twarz, wyciągnął z kieszeni rewolwer i rzekł spokojnie:

— Oh, nie ciebie mam na myśli, mój chłopcze! Jesteś dzielny i nie zawahasz się pójść za mną, gdy ci dam broń do ręki. Ale są tutaj ludzie, ktorzy chcą wywołać zamięszanie. Będą jednak mieli ze mną do czynienia i niechaj pozwolą sobie powiedzieć, że każdemu, który mi stanie w drodze, wywiercę kulą dziurę we łbie!

To odważne zachowanie się energicznego mera nie chybiło celu. Spostrzegł, że zapanował nad umysłami i ciągnął przekonywująco dalej:

— Chodźcie, przyjaciele, zapomnijmy o wszystkich głupstwach, które powiedziano lub popełniono. Wobec niebezpieczeństwa, jakie nam wszystkim zagraża, stójmy wszyscy zgodnie, ramię do ramienia! Wzywam was, abyście razem ze mną pospieszyli na pomoc naszemu przyjacielowi Goupilowi, który, jak mi doniesiono, od dzisiaj rana broni swego dworku przeciwko hordzie dzikich. Żandarmi i pompierzy przyłączą się do nas. Około dwudziestu karabinów mam do waszej dyspozycji. Kto idzie ze mną?

Słowa te tak rozpaliły obecnych i znalazły tak ogólny poklask, że nikt nie słuchał „patrjoty", który gniewnie wrzeszczał:

— Goupil to fałszywiec! Bonapartysta!

Z merostwa wyszli wszyscy na ulicę, a w kwadrans potem mały oddziałek, uzbrojony w strzelby najrozmaitszych modeli, posuwał się szybko ku dworkowi „pogromcy panter".

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dobrej do Gawłuszowic, ks. Wojciech Dąbrowski z Cmolasa do Dobrej, ks. Stanisław Czerski z Ochotnicy do Cmolasa, ks. Franciszek Rączka z Krużlowej do Ochotnicy.

Prywatne seminarjum. Z Krakowa donoszą: Ciało nauczycielskie seminarjum żeńskiego w Krakowie, z powodu przepełnienia tego zakładu podjęło myśl otwarcia seminarjum prywatnego, i udało się do władz z prośbą o poparcie tego projektu. Zanim nadejdzie pozwolenie z Ministerstwa, inicjatorowie otworzą przy jednem z tutejszych pensjonatów żeńskich kurs przygotowawczy do egzaminów dojrzałości dla kandydatek do seminarjum prywatnego.

Schwytanie defraudanta. W Krakowie aresztowano onegdaj byłego kierownika kółka rolniczego w Myślenicach, Józefa Boniera, który zdefraudował niedawno kilka tysięcy guldenów i zniknął był bez śladu.

Nabożeństwo żałobne za duszę cesarzowej Elżbiety odbędzie się w Warszawie staraniem kolonji polskiej, (austrjackich poddanych) w poniedziałek 19 bm. W czasie nabożeństwa, które odprawi arcybiskup Popiel w kościele katedralnym, śpiewać będą chóry opery lwowskiej z towarzyszeniem orkiestry i organów. Na organach grać będzie dyrektor opery p. Jarecki. Na nabożeństwie obecne będą sfery oficjalne z ks. Imerytyńskim na czele.

Zbrodnia w Żurawnie. Pod tym tytułem doniosły dzienniki o aresztowaniu poczmistrza w Żurawnie p. Bolesława Bilwina pod zarzutem rzekomego morderstwa, dokonanego na Jerynie Głowa. Niektóre z pism podały przytem, że „morderca“ (wskazując na p. Bilwina) zbiegł do Lwowa, gdzie przez dwa tygodnie ukrywał się w hotelach pod fałszywem nazwiskiem.

Otóż w tej sprawie otrzymujemy od adwokata dra Bronisława Michalewskiego we Lwowie wyjaśnienie niektórych zarzutów.

Ponieważ śledztwo obecnie się prowadzi w Stryju, zatem nie wolno mi podać wszystkich szczegółów stwierdzających, że aresztowanie p. Bilwina nastąpiło tylko z powodu dziwnego zbiegu okoliczności, a prawdopodobnie jest wynikiem intryg małomiasteczkowych, co śledztwo wykaże, więc prostuję chociaby te tylko fakta, jakie były zawarte w dziennikach.

Śmierć Głowy jest bezwątpienia tajemnicza, nie stoi jednak w żadnym związku z zachowaniem się p. Bilwina. Mylną bajką jest doniesienie, że p. Bilwin zbiegł ze Żurawna, albowiem p. Bilwin musiał pojechać do Lwowa w interesie egzaminu telegraficznego d. 1 września o godzinie pół do 3, nim zwłoki znaleziono, ale otrzymawszy tego samego dnia wieczorem depeszę od p. Kłosowskiego, współpracownika swego w urzędzie pocztowym, wrócił 2 września i był podczas pogrzebu, własnym kosztem urządzonego. Od 2 do 9 września był w Żurawnie, a dopiero 9 pojechał do Lwowa w sprawie swych dzieci. Tymczasem pod jego nieobecność przybył sędzia śledczy i wysłał do Lwowa depeszę z aresztowaniem.

Również mylną jest pogłoska, że ukrywał się w hotelach, pod fałszywem nazwiskiem, albowiem p. Bilwin mieszkał podczas swego pobytu we Lwowie w hotelu Stadtmüllera i tutaj telegram p. Kłosowskiego pod własnem nazwiskiem odebrał.

Prócz tych pogłosek, rozeszła się po Lwowie nadto trzecia wieść — jeszcze gorsza, że na poczcie p. Bilwina odkryto bardzo znaczną defraudację. Tymczasem delegat lwowskiej dyrekcji poczt odbył tuż po aresztowaniu p. Bilwina szkontrum i znalazł całe prowadzenie poczty zupełnie prawidłowem, a kasę nienaruszoną.

Od Administracji.

Dla przedmieścia Łyczakowskiego, zamawiać i nabywać można „Dziennik polski“ w handlu korzennym p. Fr. Czarneckiego.

* **Dla rodziców, opiekunów** i studentów: Stanisław Köhler (ulica Batorego) książki nowe i stare w wielkim wyborze.

Potrzeby szkolne i naukowe dostać można: H. Brand (ulica Batorego), Czajkowski i Kiełbusiewicz (Rynek), Lewicka (ulica Batorego), Jaworska (ulica św. Szymona), Kośnierski (plac Akademicki), Niemojewski (plac Marjacki), Niżałowski (ulica Akademicka), Schuman (plac Bernardyński), J. Nowożeniuk (ul. Kopernika 4.).

Oprawa książek: Kazimierz Legeżyński (Chorążczyzna l. 17.)

Mundurki: Henryk German, krawiec, (ulica Piekarska l. 2). Franciszek Müller (ulica Grodecka l. 71), Cyryl Dumyn (ulica Trybunalska l. 16), Władysław Hoffman (ulica Batorego l. 7).

Obuwie: A. Kurczyński (ulica Chorążczyzny l. 6).

Torby szkolne: Kauczyński i Oberski, (ulica Halicka l. 6 i ulica Karola Ludwika l. 7).

Pamiętajmy o swoich!

* **Uboga wdowa** obarczona pięciorgiem drobnych dzieci, których mimo ciężkiej pracy przy obecnej drożyźnie wyżywić i przyodziać nie może, prosi litościwe serca o dopomożenie jej łaskawymi datkami. Składki przyjmuje nasza administracja.

Zmarli:

W Łącku, Witalis Chamiec konduktor dróg krajowych, uczestnik powstania styczniowego.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek jako w wigilję żałobnych nabożeństw za duszę śp. cesarzowej, teatr zamknięty; jutro we wtorek po raz pierwszy „Państwo młodzi“, komedja w 3 aktach Zygmunta Przybylskiego.

OSTATNIE WIADOMOSCI.

Korespondent *Daily Telegraphu* donosi temu dziennikowi z Assuanu, że widział się z kapitanem parowca „Tewfikie“, który należał pierwej do kalifa Abdullaha, po powrocie tegoż parowca z Faszody do Omdurmanu. Kapitan opisał dokładnie flagę powiewającą nad Faszodą; jest to niewątpliwie flaga francuska.

Kapitan opowiadał, że w pobliżu Faszody wyszedł na ląd i dowiedział się od ludności miejscowej, iż ośmiu Europejczyków i stu Syngalezów, przy pomocy czarnych, napadli na załogę derwiszów w Faszodzie. Stoczono bitwę, przyczem zginęło stu derwiszów, a inni zmuszeni byli ratować się ucieczką.

Ten sam korespondent donosi telegraficznie, że łódź kanonierska „Sultan“, wysłana 8 września w górę po Niebieskim Nilu, powróciła już do Omdurmanu. Okrętowi temu udało się odciąć załogę z Ghedorefu, która w sile 2500 ludzi była już w drodze, aby wzmocnić wojska kalifa. „Sultan“ spotkał nieprzyjaciela i powitał go pełnym ogniem okrętowym z szybkostrzelnych dział. Tysiące derwiszów zginęło; inni zostali cofnięci w tył.

Słychać, że kalif Abdullah, został ze wszystkich stron osaczony i w ciągu kilku dni musi się dostać w ręce Anglików, żywy czy umarły.

✝

CESARZOWA ELŻBIETA.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne)

Pogrzeb cesarzowej.

Wiedeń 18 września. Obcy monarchowie, książęta, oraz reprezentanci obcych mocarstw, oraz reprezentant Ojca św. nuncjusz Taliani przybyli do kościoła OO. Kapucynów bocznem wejściem od ulicy klasztornej. W ostatnim powozie jechał cesarz Franciszek Józef z cesarzem niemieckim Wilhelmem. Gdy powóz stanął przed kościołem pierwszy wysiadł cesarz Franciszek Józef, za nim cesarz Wilhelm. Gdy obaj monarchowie weszli do kościoła, pierwszy szedł cesarz Wilhelm, zebrani już w kościele obcy monarchowie i przedstawiciele powstali na ich powitanie z swych miejsc.

Do krypty za trumną zeszedł tylko sam cesarz Franciszek Józef z obu ochmistrzami ks. Lichtensteinem i hr. Bellegarde. Nikt więcej ani z rodziny ani z obcych gości nie wszedł do grobów.

Z kościoła cesarz i wszyscy obcy monarchowie książęta i reprezentanci państw udali się do burgu, gdzie cesarz serdecznie pożegnał się z nimi i odjechał o 6-tej do Schönbrunu.

Na obiedzie w burgu, w którym wzięło udział bardzo wielu z obecnych w Wiedniu książąt, zastępował cesarza arcyksiążę Franciszek Ferdynand. Króla saskiego na obiedzie nie było, gdyż pojechał także do Schönbrunu.

Cesarz niemiecki o godz. 9 wieczorem wyjechał z powrotem do Berlina.

O godz. 1 w nocy odjechali; król serbski, rejent bawarski, ks. Luitpold, ks. Mikołaj Wirtemberski, ks. Leopold Sachsen-Koburg, królewicz włoski Wiktor Emanuel i wielki książę Aleksy.

Wiedeń 18 września. Podczas pogrzebu z powodu natłoku popadło 23 osób w tak ciężkie omdlenie, iż musiała im stacja ratunkowa spieszyć z pomocą. Nadto było 70 wypadków lekkiego omdlenia. Jakiegoś poważniejszego wypadku nie było.

Berlin 18 września. Na rozkaz cesarza Wilhelma wszystkie statki niemieckie znajdujące się także poza granicami państwa niemieckiego wywiesiły wczoraj, jako w dzień pogrzebu, na masztach swych czarne flagi.

Podziękowanie monarsze.

Wiedeń 18 września. *Wiener Ztg.* Cesarz wydał następujące pismo odręczne:

Kochany hr. Thun! W dniach wielkiego smutku, w który mnie i mój dom pogrążyła śmierć mojej śp. żony, cesarzowej i królowej Elżbiety we wzruszający sposób objawiły się miłość i współczucie moich ludów, jakoteż pietyzm dla zmarłej. Czyniąc zadość uczuciom przepełniającym me serce polecam panu, abyś dołączone, bezpośrednio do moich kochanych ludów wystosowane podziękowanie zechciał w odpowiedni sposób ogłosić.

Schoenbrunn 16 września 1898. Podpisano: *Franciszek Józef* r. w. *Thun* r. w.

Do moich ludów!

Bardzo ciężki i bardzo srogi cios nawiedził mnie i mój dom. Żona moja, ozdoba mego tronu, wierna towarzyszka, która w najcięższych godzinach mego życia była mi pociechą i podporą, ze śmiercią której straciłem więcej, niż wypowiedzieć zdołam, już nie żyje. Wstrętna zbrodnia wydarła mi ją i moim ludom. Ręka mordercy, narzędzie oszalałego fanatyzmu, który za cel sobie postawił zniszczenie istniejącego porządku społecznego, podniosła się przeciw najszlachetniejszej z kobiet i w ślepej, bezcelowej nienawiści ugodziła w serce, które nie znało nienawiści, tylko biło dla dobra i piękna.

Wśród tego niezmierzonego smutku, który dotknął mnie i dom mój, wobec tego niesłychanego czynu, który cały świat wprawił w przerażenie, w pierwszym rzędzie łagodząco na ból mój wpływa głos kochanych moich ludów. Poddając się woli Bożej, która mnie tak ciężkim ciosem i srogim bolem nawiedziła i korząc się przed nią w pokorze, muszę Opatrzności dziękować za to wielkie dobro i szczęście, które mi pozostało, za miłość i wierność miljonów, które w godzinie bolu mego i moich krewnych dały się widzieć. Z bliska i daleka, z wysoka i niska zewsząd szły wyrazy bolu i żalu z powodu śmierci cesarzowej.

We wzruszającej serce harmonji rozbrzmiewają wszędzie skargi z powodu niezmiernej straty, a skargi te są wiernem echem tego, co serce me uczuwa, co duszę mą porusza. Podobnie jak ja, aż do ostatniej chwili pamięć mojej małżonki w sercu mem uświęconą zatrzymam, tak trwalszym od spiżu, niezniszczonym po wszystkie czasy pomnikiem dla niej będzie wdzięczność i cześć moich ludów.

Z głębi mego zbolałego serca dziękuję wszystkim za ten nowy dowód serdecznego współczucia. Gdy uroczystości, które się miały odbyć w tym roku, zamilknąć muszą, to wspomnienie o tych niezliczonych dowodach przywiązania i gorącego współczucia będzie dla mnie najcenniejszym podarunkiem, który mi kiedykolwiek mógł być wręczony. Wspólność naszego bolu zadzierżga nowy serdeczny węzeł między tronem a ludami.

Z niezmiennej dla mnie miłości ludów czerpię nietylko wzmocnione poczucie obowiązku wytrwania na mem ciężkiem stanowisku, lecz także nadzieję, że podołać mu potrafię. Błagam Najwyższego, który mnie tak ciężko nawiedził, aby mi dodał jeszcze sił, bym mógł wypełnić to, do czego mnie powołał, błagam go, aby ludy moje błogosławił i rozświetlił im drogę do miłości i zgody, na której mogą się rozwijać i stać się szczęśliwemi. Schönbrunn 16 września 1898. *Franciszek Józef.*

Order Elżbiety.

Wiedeń 18 września. Cesarz wydał następujące najwyższe pismo odręczne. Kochany hr. Thun. Czuję się spowodowanym w uczczeniu pamięci mojej w Bogu spoczywającej małżonki cesarzowej i królowej Elżbiety, tudzież w uczczeniu imienia jej patronki św. Elżbiety turyngskiej, ustanowić order dla kobiet, któremu nadaję nazwę **Order Elżbiety.** Zawiadamiając pana o tem, przesyłam również odpis zawiadomienia, wystosowanego do mego ministra cesarskiego domu i spraw zewnętrznych, tudzież odpis statutu.

Schoenbrun 17 września. 1898. *Franciszek Józef.*

Wiedeń 18 września. Pismo cesarza do Gołuchowskiego zawiadamiające go o utworzeniu orderu im. cesarzowej Elżbiety podnosi, że cesarz chce, aby została po niej trwała pamiątka. „Zmarła całe swe życie starała się czynić dobrze i łagodzić bole bliźnich — dla tego order ten będzie wynagrodzeniem dla kobiet za odszczególniającą ich działalność na polu filantropji, humanitaryzmu, religji etc.

Gazeta urzędowa ogłasza statut. Order składa się z wielkiego krzyża o trzech klasach. Na emalji jest portret st. Elżbiety Turyngskiej. Krzyż pierwszej klasy jest złoty, drugiej srebrny.

Pierwszy order nadał cesarz hr. Sztaray w uznaniu jej troskliwości dla cesarzowej.

Nowy zamach anarchistyczny.

(Telegram „Dziennika Polskiego.“)

Wiedeń 18 września. *N. fr. Presse* zamieszcza *dementi Polit. Corresp.*, ale równocześnie także podaje następujący telegram, który otrzymała z Leoben. Z okazji przejazdu królewicza włoskiego zarządzone zostały rozległe środki ostrożności. Tunele były przedtem badane. Do Mürzzuschlag jechał tym pociągiem komendant żandarmerji i starosta hr. Wickenburg. Królewicz nie wyzierał przez okno przez całą drogę. Jeden z urzędników kolejowych twierdzi, iż widział indywiduum, które zupełnie jest podobne do rysopisu Caviglia, rozesłanego przez policję szwajcarską. Ma on mieć sztylet ukryty w lasce.

Sprawa Dreyfusa.

Lwów 18 września.

Późnym wieczorem otrzymaliśmy wczoraj depeszę paryską z doniesieniem, że rada ministrów upoważniła ministra sprawiedliwości Sarriena do wdrożenia rewizji procesu Dreyfusa. Minister wojny Żurlinden miał wobec tego podać się do dymisji. Nie zastanawiamy się w tej chwili nad tem, jakie skutki uchwała ta mieć będzie dla Francji; rada ministrów nie postąpiła niewątpliwie lekkomyślnie, ale zastanowiła się dobrze nad skutkami tego kroku. To pewna jednak, że brudy, jakie wyszły na jaw od chwili, gdy Henry został aresztowany, wymagały bliższego zbadania. Nie podobna wątpić o winie Dreyfusa: dla nas jest ona jasną i dowiedzioną, ale czy obok niego nie ma innych, których wina jest taką samą, a może i większą — to kwestja otwarta. W tym kierunku rewizja procesu ma dać wyjaśnienie: będzie ono dla Francji niewątpliwie przykre, ale uzdrawiające.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne)

Paryż 18 września. Rada ministrów upoważniła ministra sprawiedliwości Sarriena do zwołania istniejącej w ministerstwie sprawiedliwości komisji, dla spraw rewizji procesów. Ma ona zająć się sprawą rewizji procesu Dreyfusa. Znaczy to tyle, iż faktycznie rewizja procesu Dreyfusa została postanowioną.

Przed pałacem elizejskim, gdzie się odbywała narada gabinetu, zebrał się wielki tłum ludzi, którzy wznosili okrzyki na cześć Brissona. Dały się słyszeć także oderwane głosy: precz z rewizją.

Pani Dreyfusowej, żonie skazańca z Czarciej wyspy, miano pozwolić na zawiadomienie telegraficzne jej męża o tem, iż rewizja jego procesu została postanowioną.

O przebiegu narady gabinetowej wydano następujący komunikat:

Minister sprawiedliwości Sarrien przedłożył wnioski, do jakich doszedł po dokładnem przestudjowaniu stosu aktów należących do sprawy Dreyfusa; mianowicie stwierdził on, iż według postanowień artykułu 444 procedury karnej postawione w myśl § 4 artykułu 443 żądanie o rewizję procesu nie może być załatwionem przed zasięgnięciem opinji komisji istniejącej w łonie ministerjum dla spraw rewizji procesów.

Na podstawie tego przedstawienia sceny rada gabinetowa uchwaliła Sarrienowi udzielić prawa do zwołania tej komisji.—Narada skończyła się o godzinie ½1.

Jenerał Zurlinden wystosował do prezydenta gabinetu następujące pismo:

„Mam zaszczyt prosić pana o przyjęcie mej dymisji jako ministra wojny. Po przestudjowaniu gruntownem wszystkich aktów dotyczących sprawy Dreyfusa zanadto jestem przekonany o jego winie, abym jako szef armji mógł zgodzić się na inne załatwienie tej sprawy, jak jedynie na zupełne utrzymanie w mocy wydanego na Dreyfusa wyroku. Przyjm pan itd. podp. jenerał Zurlinden“.

Komendant pierwszej dywizji Chanoire mianowany ministrem wojny, a senator Godrin ministrem dla robót publicznych.

Minister Tilage w piśmie wystosowanem do Brissona z prośbą o dymisję pisze, iż ustępuje dlatego, ponieważ nie chce przyjąć na siebie żadnej odpowiedzialności za odesłanie aktów sprawy Dreyfusa do istniejącej w ministerstwie sprawiedliwości komisji dla rewizji procesu, gdyż już przez tę uchwałę gabinet wziął na siebie pewien obowiązek przeprowadzenia rewizji procesu.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Lublana 18 września. Na rozpoczynającą się w dniu 19 bm. konferencję prawicy z hr. Thunem delegowali Słoweńcy dra Ferjancicza.

Berlin 18 września. Jak donosi *Reichsanzeiger*, zostały już naznaczone wybory do sejmu pruskiego, a mianowicie prawybory odbędą się 27 październik[a], a wybory posłów 3 listopada.

Madryt 18 września. Do komisji pokojowej będą należeli: Montezzo, Rios, prezydent Agruzza, Gaenica, jenerał Cerrero i Villaruta.

W Tortosie z powodu wyborów przyszło do rozruchów. Musiało wkroczyć wojsko. Kilkadziesiąt osób aresztowano.

Londyn 18 września. *Daily News* dowiaduje się, iż w sprawie kreteńskiej zaproponował włoski minister spraw zagranicznych mocarstwom, aby Austrja i Niemcy napowrót przyłączyły się do koncertu europejskiego i, aby mocarstwa wspólnie zażądały od Porty, ażeby wojsko tureckie i urzędnicy tureccy opuścili Kretę, natomiast mocarstwa miałyby gwarantować zwierzchność Turcji. Nadto należałoby natychmiast proklamować autonomję na wyspie i mianować gubernatora.

Budapeszt 18 września. W Kurhis w komitacie aradzkim spłonęło dwadzieścia domów, w Czenger w komitacie szatmarskim dwadzieścia trzy domów.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Podziękowanie.

Za dowody współczucia okazanego nam przy odprowadzeniu zwłok naszego nieodżałowanego ojca ś. p. Dr. Kazimierza Mosinga do wiecznego spoczynku, składamy: Wielebnemu duchowieństwu, kolegom i przyjaciołom zmarłego, a oraz tym wszystkim osobom, którzy w żałobnym pochodzie uczestniczyć raczyli, najszczersze podziękowanie.

Dr. Stanisław Mosing.
Marja z Mosingów Hohenauer.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.